ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 99. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

DWAJ MALARZE.

(Ciąg dalszy.)

Po krótkich przywitaniach, gdy Izmena usiadła na kanapie, a Bobrunowie naprzeciw niej, przypatrywała się im niejaki czas nic nie mówiąc, nakoniec powiedziała: »Muszę Panów uwiadomić o moim nagłym wyjeździe z Chartres i przyczynie przybycia tutaj, a ta jest taka: Przekonałam się z długiego listu Elmiry, że ona nigdy nie powie swego zdania, jeżeli nie będzie przymuszoną do tego przez jaki sposób nadzwyczajny.« Na te słowa Julijan zbladł, a Julijusz, nie zmieniając twarzy, mówił uśmiechając się: »To prawda, nasza intryga jest zupełnie nowa i zajmująca, ale nie przewiduję rozwiązania.«

— Pan mówisz jak o sztuce teatralnej? — odezwała się Izmena.

— Niezawodnie: zajmujemy się czasem robieniem komedyi, i ja właśnie ułożyłem jednę z natego przypadku, której nie braknie jak dwóch ostatnich scen z rozwiązaniem.

— A przyjaciel Pański, czy także się trudnił są sztuką?

— Nie, ten pomysł mu się nie podobał.

— Bardzo dobrze, Pan mnie nauczasz tego, czego ja właśnie chciałam się dowiedzieć. Serce Elmiry nie omyliło się; ona wybrała tego, który ją kocha prawdziwie....

— O nieba! zawołał z uniesieniem porywczem Julijan!... Na to poruszenie swego przyjaciela patrząc Julijusz, powiedział: — Czemużeś się wcześnie tak nie tłomaczył? ja rozumiałem, że tylko tyle, co ja, zajęty nią jesteś.

— Ah! może ty jesteś mniej okazujący?

— Nie; mówię ci i powtarzam, że ku Elmirze nie czułem nigdy tego, co to nazywają wielką miłością.

— A ja rozumiałem, że dla tego tak mówisz, abym ja zezwolił na przyjęcie ofiary, którą mi zrobić chciałeś...

— Trzeba ustalić twój los i zakończyć moją komedyję. Chodź z nami; Pani i ja zaprowadzimy cię do nóg Elmiry...

— Za pozwoleniem, — zawołała Izmena śmiejąc się; — powinniście żądać do waszej komedyi rozwiązania nie tak prostego.

— Prawda, że to byłoby za pospolite, a do tego idzie tu o przekonanie Elmiry, że ona od was nie jest jednakowo kochaną; że zaślubiając jednego, nie zrobi drugiego wiecznie nieszczęśliwym; że nie rozerwie przez to tych świętych ogniw, które was łączą, i że nakoniec Pan Julijan, którego ona przekłada, jest ten sam, który ją uwielbia.....

— Otóż właśnie wszystko jest podług jej życzenia. Czegóż więcej trzeba?

— Trzeba, ażeby ona o tem nie mogła powątpiewać. Nie zechce ona wierzyć temu, co my jej powiemy. Będzie się jej zdawało, że albo ja

wydałam jej sekret, alboście go sami doszli, i że tylko jedna wspaniałość rządzi wami.

— Ja widzę, powiedział Jul, że dla niezostawienia żadnej wątpliwości, wypada koniecznie, abym się w innej zakochał.

— To będzie zadługo, rzekła dama....

— Bynajmniej, ja to czuję... Postać przyjemna, dusza czuła, wdzięki, dowcip łudzący, mogą mi natychmiast zawrócić głowę...

— Taki portret możesz Pan znaleść w swojej wyobraźni!

— Nie, Pani, ja nie robiłem nigdy, jak podług natury... maluję co widzę...

Na te słowa Izmena uśmiechnęła się rumieniąc, i pomyślała, że będąc na miejscu Elmiry, wolałaby Julijusza.

— Nie tracąc tedy czasu, słuchajcie mnie: Elmira oświadczyła przedemną chęć wstąpienia do klasztoru, trzeba zatem, aby Pan Julijan został Kartuzem albo Trapistą...

— A to piękny środek przyspieszenia małżeństwa!

— A nawet doskonały i jedyny do okazania prawdziwej domyślności serca... Pan Julijan napisze natychmiast list, że taki jest jego projekt, a za dwie godziny przyśle go. Ja jadę do Elmiry, nie powiem jej nic o naszem widzeniu się, i będę ją nakłaniać, aby została Karmelitką. W ciągu tej rozmowy, ona odbierze list od Julijana. Sądźcie tedy o wrażeniu, jakie to sprawi na niej...

— Doskonale, prześlicznie; co za cudowne rozwiązanie mojej komedyi, zawołał Julijusz.

— Kochany przyjacielu, mówił Julijan, twoja wesołość mnie zachwyca; widzę, że w samej rzeczy i bez żadnej zgryzoty mogę się oddać nadziei. Ale zwodzić Elmirę........

— A to zbyteczna delikatność, przerwała Izmena; — nie omamisz przez to jak tylko jej umysł i romansową wyobraźnią, ale serce nie będzie zwiedzione.

— Ah, teraz wyznaję śmiało, że ją niezmiernie kocham, i że nie rachując na wybór, ani go żądając, byłem przygotowany wyjechać skrycie do Grecyi.

— Do Grecyi? zawołał Julijusz, i chciałeś mnie opuścić?... ale porzućmy te kłótnie, to pierwszy występek twój; przebaczam ci go, widząc twe szczęście upewnione.

— Po ślubie swego kuzyna Pan zapewne nie zechcesz oddalić się tak daleko?

— Nie, Pani, najdalsza podróż, którąbym teraz przedsięwziął, będzie do Chartres.

— Spieszmy się, niech brat Pański pisze prędzej list, a ja ręczę za resztę.

— Ja sam napiszę i dam mu przepisać; wolę, aby został Trapistą, jak jechał do Grecyi.

— Do widzenia, będę pracować nad rozwiązaniem jego komedyi....

— Zależy to od Pani, zrobić ją zachwycającą; ale ją muszę przerobić i dodać jednę rolę więcej...

— Jeżeli to ma być moja, nizkie zajmować będzie miejsce.

— Taka rola powinna zajmować najpierwsze.... i o uczuciach Pani należałoby wiedzieć, jakiekolwiek one bydź mogą?

— To się Pan z czasem dowiesz.

— Czas może wszystko popsuć. Najlepiej jest, kiedy bez niego, można się obejść.

— Spodziewam się, że już późno, i że za nadto wiele Pana słuchałam. — Wymówiwszy te słowa Izmena, wstała i oddaliła się spiesznie. Jul odprowadził ją do powozu, a opowiadając Julijanowi, po odjeździe Izmeny, jak się w niej okrutnie zakochał, uzupełnił szczęśliwość swego przyjaciela.

Izmena za przybyciem do Elmiry powiedziała, że przyjeżdża z Chartres, chcąc, jeżeli można, udzielić jej jakiej rady; słuchała pilnie jej skarg, a zamiast starać się ją uspokoić, podburzała jeszcze jej wyobraźnią, chwaląc zarazem niezmiernie to przedsięwzięcie porzucenia świata. Zrobiła jej kilka słabych uwag dla pozoru, i dodała: »Jeżeli ty trwać będziesz w swem postanowieniu, ja, naśladując ciebie, to samo zrobię i za tobą pójdę do klasztoru.« — Elmira zdziwiona, okazała w tem jakąś wątpliwość; ale Izmena dała jej poznać, że także w sercu swojem nosi nieszczęśliwą miłość. Elmira rozczuliła się na to wyznanie i postanowiła pomysł swój natychmiast do skutku przyprowadzić. Za radą Izmeny napisała bilet do Bobrunów, zaklinając ich, aby o niej zupełnie zapomnieli, i donosząc im, że jej nieodzowne postanowienie jest, zamknąć się w klasztorze i przyjąć śluby zakonne, a gdy już miała pieczętować, oddają jej list od Julijana. Elmira, która nigdy bez wiedzy swej ciotki nie odbierała listów, chciała zaprosić Pannę Krepin do siebie; ale Izmena, opierając się temu, otworzyła go sama. Elmira, czytając po cichu, z rozczuleniem i wzruszeniem, ten list smutny i miłosny, przez swe łkania i westchnienia dała poznać zbytek swego pomieszania i miłości. — Ah! moja przyjaciołko, zawołała, zalewając się łzami, — jakże się zadziwisz!... ten nieszczęśliwy Julijan jutro idzie zagrzebać się w klasztorze Trapistów!... Na te słowa Izmena udała wielkie zdumienie, nakoniec wykrzyknęła z radością; teraz się przekonywasz, który dla ciebie prawdziwą czuje miłość!..

— I jaka do nieuwierzenia zgodność uczuć naszych! jaka cudowna domyślność serca!...

— To prawda: w ten czas, gdy ty mu piszesz, że zostaniesz Karmelitką, on ci donosi, że idzie do Trapistów! To jest doskonałe, nadzwyczajne, bajeczne nawet!...

— Widzę, że jesteśmy stworzeni dla siebie. Ale cóż ja mam począć?

— Oświadczyć mu swoje uczucie natychmiast.

— Jak to! tak prędko?

— A jeżeli nie chcesz, to zaczekaj, aż on zostanie Trapistą.

— A jego kuzyn?

— Jego kuzyn nie jest godzien, abyś o nim myślała; czyż on oświadczył ci chęć zostania przynajmniej pustelnikiem? wszakże tu chodzi tylko o wybranie sobie przyjemnej pustyni, którą zawsze można porzucić; a przytem to tak ładnie mieć domek pustelniczy!.. gdy biedny Julijan, nie lękając się ustawy Trapistów, dobrowolnie się poddaje pod okrutną dyscyplinę P. de Rancé.... Oh, jak to jest czułe!...

— A wszakże masz jego zezwolenie..

— Muszę przynajmniej uwiadomić o tem moją ciotkę.

(Dokończenie nastąpi.)

Szczególna odezwa.

Wy, którzy wdziękom dodajecie blasku, którzy barwą, na kapeluszach płci ponętnej hojnie rozrzuconą, czynicie z niewiast w pewnym sposobie pielgrzymujące bukiety, zwróćcie uwagę na głos Uranii, która, z przybytków Olimpu, wieńcem gwiazd ukoronowana, wzywa iskrzącego się milijonami świecideł horyzontu zwolenniczki na swoje Kapłanki. A tej godności jedynem wkupnem i jedynym obrzędem będzie nabytek i używanie kapelusza, w następnym stylu architektury wybudowanego:

Denko zewnątrz: Świat słoneczny wedle systematu Kopernika.

Wewnątrz: Róża wiatrów i Bussola.

Rondo: Zodijak.

Skrzydło zewnątrz: Rzut poziomy kuli ziemskiej.

Wewnątrz: Kalendarz astronomiczny.

Wstążki: Tabelle chronologiczne od Adama.
Ozdoby: Anemometr i konduktor.

Post.

Muzułmanie mają pewien post, w którym nie wolno im oddychać wonią żadnych kwiatów ani kadzideł.

Ogród tulipanowy.

O kilka mil od Londynu znajduje się sławny ogród tulipanowy. Każden kwiat wsadzony jest w osobny wazon, a ogród cały pokryty namiotem, mającym żaluzyje i story. Pan tego osobliwego ogrodu dziwnie się w nim kocha; niepodobna sobie wyobrazić większego zachwycenia, nad to, którego doznaje przyglądając się ulubionym swoim kwiatom. Wszystkie jego myśli, wszystkie władze jego duszy zajęte są tulipanami wielbionemi. Jedynem jego zatrudnieniem, od początku do końca roku, jest przesadzać je, skrapiać, hodować z prawdziwie ojcowską miłością: ukochane jego dzieci cudownej też są piękności.

ZASŁONA.
(Z Wiktora Hugo.)

Czyś się dzisiaj modliła, piękna Desdemono?

Shakspeare.

Siostra.

Czemu odwracacie głowę?
Czemu smutek czoło mroczy?
Jakby lampy pogrzebowe,
Błyszczą wasze dzikie oczy!
Czemu, czemu, bracia mili!
Potrzykroć w gniewu zapale,
Za szableście pochwycili,
Trzykroć błysły zgubne stale?

Brat najstarszy.

Nie uchyliłaś dziś zasłony wcale?

Siostra.

Powracałam z łaźni, bracie,
Z łaźni powracałam zmrokiem,
Ukryta w fałdzistej szacie,
Przed Giaurów zbyt śmiałem okiem,
Koło meczetu pręciuchno,
Pręciuchno gdym przechodziła,
Wietrzyk poddmuchnął leciuchno,
Zasłona się uchyliła....

Brat drugi.

I szedł młodzieniec, tyś go zobaczyła?

Siostra.

Tak... może... ach! nie wiem, bracie...
Ale nie widział mej twarzy.
Czemu po cichu szeptacie?
Oko się gniewem tak żarzy?
Trzebaż krwi na zmycie winy?
Nie mógł mię widzieć w natłoku....
Bracia! dla biednej dziewczyny,
Ułaskawicie wyroku!

Brat trzeci.

Słońce zagasło dziś w krwawym obłoku.

Siostra.

Daruj! cóżem zawiniła?....
Cztery sztylety w me łono!....
Ach! jużem się krwią zbroczyła,
O moja biała zasłono!
Śmierć się już w serce zakrada...
Żegnam was!... żegnam na wieki!....
Już jej zasłona zapada,
Na me gasnące powieki!....

Brat czwarty.

Tej nie podniesiesz przynajmniej na wieki!

Znaczenie przeszłej szarady: *Cier-pie-nie.*

Sprostowanie: W kilku pierwszych egzemplarzach przeszłego Nru Rozmaitości, na stronnicy 3, przedziałce 1, wierszu 20 od dołu, mylnie wydrukowano: *dwojgiem*, zamiast *dwoje.*
